

# Nie zamknięta duża pętla

## Rudolf Krautschneider

Fragmenty książki

### Przedmowa

Podziwiam żeglarzy, którzy kochają morze, pływanie i przebywanie na jachcie. To dla nich najważniejszy element życia. Podziwiam i tych, którzy dla osiągnięcia swojego celu nie garbili się, ale zmierzali do niego sami ciężką, ofiarną pracą i nie sprzedali swojej duszy, tudzież pasji celom propagandowym albo negatywnym sponsorom. Tacy są perłą żeglarstwa oraz życia w ogóle. Gdy wracali z dalekich rejsów, z politycznymi honorami nie witali ich dawniej pierwsi sekretarze, a dzisiaj właściciele browarów, firm produkujących alkohol czy papierosy, lub polityczne kameleony. Przy ich powrotach spotyka się kilkoro przyjaciół, a uściski ich rąk są jedyną nagrodą po ukończonym rejsie. Krzysztof nie jest dla mnie tylko żeglarzem, ale prawdziwym człowiekiem morza. Nie uważał swoich rejsów za jakiś wyczyn, ale za coś zupełnie naturalnego. Nie wolno nam zapomnieć o takich jak on.

*Czasami nam, ludziom, wydaje się, że na nic nie mamy wpływu, ale nawet jedna ludzka łza może zmienić twarz oceanu.*

### Nareszcie Pacyfik

Postawił pełne żagle, a gdy wiatr osłabł, również spinaker. Sadyba płynęła szybko w kierunku zachodnim. Później zmienił kurs bardziej na południe. Towarzyszyło mu tylko stado delfinów.

Delfiny – ile razy z Barbarą obserwował je z pokładu jachtu! Kiedyś na Morzu Śródziemnym delfiny płynęły blisko za rufą. Barbara bawiła się z nimi bardzo długo, w końcu powiedziała: „Już was mam dosyć, ale może pokażecie też swoje brzuszki?” W tym momencie delfiny obróciły się do góry brzuchami i piszcząc, dalej starały się zwrócić na siebie uwagę. Trudno byłoby komuś wytłumaczyć, że delfiny rozumieją po polsku.

Krzysztof wspominał też ich żeglarskiego psa Knota. Ten jamnik chorował tylko na lądzie. W morzu okazał się doskonałym żeglarzem. Przy zmianie halsu automatycznie przechodził na koję po nawietrznej. Knot był najlepszym przyjacielem Tomka. Później zachorował na serce i musiał zażywać leki. Niestety wyłysiał od nich. Wyglądał okropnie. Ale dla nas wyglądał nadal pięknie, bo go kochaliśmy. Szliśmy kiedyś warszawską ulicą i mały Tomek na smyczy prowadził łysego Knota. Ludzie zatrzymywali się w szoku. Tomek z dumnie podniesioną głową stwierdził, że nie ma bardziej interesującego psa od Knota, bo tylko za nim ludzie się oglądają.

Każdego wieczoru dziób Sadyby zmierzał w kierunku zachodzącego słońca.

23 marca 1999 roku przekroczyli z Sadybą równik.

Krzysztof stwierdził: „Płynę po raz pierwszy w życiu do góry nogami, a Sadyba do góry kilem.” Obiecał Barbarze, że będzie nosić szelki ratunkowe. Na aukcji charytatywnej kupił kiedyś od kapitana Pieńkawy szelki jego córki Iwony. Bardzo cenił sobie te szelki i nie wychodził bez nich na pokład.

Iwona Pieńkawa – była pierwszą Polką, która opłynęła świat w załogowym rejsie na jachcie Otago, którym dowodził jej ojciec. Otago startował w wokółziemskich regatach, które z honorem ukończył. Iwona napisała o tym rejsie bardzo dobrą książkę p.t. „Otago, Otago, na zdrowie”. Niestety niedługo potem zginęła tragicznie w wypadku samochodowym. Parę lat później jacht Otago zatonął na skałach przy Wyspie Niedźwiedziej w czasie północnoatlantyckiego sztormu.)

Krzyś nie miał zamiaru wchodzić na Galapagos, bo nie uśmiechało mu się płacić opłat turystycznych, które są obowiązkowe dla jachtów i ich załóg. Ale miał powód do wejścia. Na topie masztu poluzowała się lampa i musiał uzupełnić żywność oraz wodę.

25 marca 1999 roku wszedł do San Christobal. Kotwica trzymała. Usłyszał z brzegu jakiś ryk. To morskie lwy. Roilo się od ich czarnych ciał na skalistym wybrzeżu.

Jego angielski był słaby. Ledwo dogadywał się z żeglarzami na zakotwiczonych obok jachtach. Żeby uniknąć opłat, o świcie wypłynął. Nie zdołał nawet zrobić zakupów. Sadybę czekało teraz trzy tysiące mil po oceanie.

Przed dziobem spokojnie płynęły wieloryby. Olbrzymie fale to tchnienie oceanu. A teraz? Duża ciemna plama na powierzchni morza. Zobaczył płynące stadem duże kraby – nie sposób było je zliczyć. Wyraźnie widział jak machają swoimi łapkami.

Wiatr ustał. Włączył silnik. Było gorąco. Oblewał się wiadrami morskiej wody. Chciało mu się spać. Konserwy zjadał według dat ważności, a nie kierując się tym, na co miał ochotę.

Wpłynął w pasat. Nareszcie niósł pełne żagle. Płynął z prędkością 6-7 węzłów.

9 kwietnia 1999 roku. Padało i padało, wody do picia miał pod dostatkiem. Ugotował sobie bigos, bo kapusta szybko się psuła i przygotował ciasto na chleb. Ciasto urosło i upieczony chleb smakował jak rarytas.

Studiował mapę Markizów. Na tych wyspach nie było portu odpraw. To sympatyczne.

Zauważył, że na jachcie nie jest sam. W mące żyły jakieś małe zwierzątka. Budził się czasem z pogryzionymi nogami. Jacht żył swoim własnym życiem. Znał jego dźwięki. Rozpoznawał stukające o siebie łyżki i gwizdanie takielunku oraz uderzanie bloczków o pokład w czasie flauty. Każdy nieznany dźwięk natychmiast wrywał go z koi i Krzysztof starał się wykryć jego źródło. Zaczął mówić sam do siebie. Tytułował siebie „panie kolego” albo „panie starszy”.

„Płyniemy na Markizy – wiadomo kto – Sadyba i ja.” Nagrywał monologi na magnetofon. Pozdrowiał w nich wszystkich przyjaciół w Polsce i na świecie. Opisywał piękno morza i wysp, wzdłuż których płynęli. Często mówił: „Tu musimy wrócić razem, Basiu.” Na rufie usiadł ptak. Był duży i na pewno chciał sobie odpocząć. Przed nocą ptak odleciał.

6 maja 1999 roku zakotwiczył na Markizach. W zatoce stało dużo jachtów i wśród nich trzy pod polską banderą. Ciekawe, bo wszyscy trzej polscy kapitanowie urodzili się w Krakowie. Było fajnie, taki typowo polski nastrój. Krzysztof zaopatrzył się w owoce i pożeglowali dalej na Tahiti.

Kotwicowisko w Papeete. Duża fala oceaniczna rozbijała się o rafy, ale miejsce było bezpieczne. Wypuścił sześćdziesiąt metrów łańcucha. Spotkania z żeglarzami, których poznał na poprzednich kotwicowiskach. Zapłacił kaucję za płynięcie przez Francuską Polinezję. No trudno. Rejs z Tahiti na Bora Bora z zapasem kokosów i owoców tropikalnych to była piękna przygoda. Czytał książkę Antoniego Jerzego Pizsa „Marią przez Pacyfik” i korzystał z jego wiedzy.

## **Bora Bora**

Wyspa May Moana i spotkanie ze Stanem Wiśniewskim, który mieszka tu z rodziną. Ten ciekawy człowiek jest bardzo popularny na Pacyliku. Krzysztof zaprzyjaźnił się z nim. Obaj już nie najmłodszy mężczyźni mieli sobie dużo do powiedzenia.

## **Morze Czerwone to być może krew**

Holenderscy żeglarze postanowili płynąć przez Morze Czerwone, a nie dookoła południowej Afryki. To krótsza droga i wielu żeglarzy uważa ją za bardziej bezpieczną pomimo zagrożenia atakiem piratów. Zwykle jachty przepływają Morze Czerwone całymi flotyllami.

Krzysztof zaczął rozpatrywać możliwość płynięcia tą trasą na Morze Śródziemne. Z biegiem czasu coraz częściej spotykały go zdarzenia zachęcające do jej wyboru. Wyruszył w długi przelot do Cieśniny Torresa i dalej w kierunku Cocos Islands na Oceanie Indyjskim, bo umówił się tam na spotkanie z polskimi żeglarzami. Zabrakło mu wody. Po przepłynięciu Cieśniny Torresa zatrzymał się przy Wyspie Tuesday. Nie wiedział, że wyspa należy administracyjnie do Australii. Straż graniczna Australii nie zgodziła się nawet na krótki postój i uprzedziła Krzysztofa, że jeżeli wpłynie na australijskie Cocos Islands w Oceanie Indyjskim, zostanie aresztowany.

Przedzwonił do Polski i powiedział Barbarze, że nie może się spotkać z przyjaciółmi na Cocos Islands i dlatego płynie bezpośrednio na Morze Czerwone.

Skomunikował się przez Gdynia Radio, bo spotkał się z polskim statkiem m/s „Pokój” – jaka symboliczna nazwa. Było to 19 września 1999 roku. Chciał płynąć do Dżibuti. Już nawet interesował się biletami lotniczymi do Polski z różnych wysp Morza Śródziemnego. Od tej chwili ślad po nim i Sadybie zaginął.